[1865 r.]

Dziś rano odebrałem Twój list – dziś nań odpisuję. – Rano oddał Weyher na pocztę list do Ciebie, który może już odebrałeś.

Jeżeli Ty zakłopotany jesteś obecnym stanem rzeczy i nie wiesz, co sobie poradzić – nie dziwno, że i ja jestem w niemałym ambarasie, jaką radę Ci przesłać. Pozwól więc, że nim się do rad wezmę, muszę Ci opowiedzieć pewien interesujący Cię wypadek.

Jagielski szukając u mnie bibułki do papierosa spostrzegł na kalce kopię fotografii H. S. Jakkolwiek wyjąłem mu ją z ręki natychmiast, jednakże miał przynajmniej czas do rzutu oka na całość. Zaraz więc rzekł: „Ten rysunek ja skądciś znam – a to jest panna… nie mogę sobie przypomnieć, na S. – ona była w Poznaniu, a teraz przyjechała do Warszawy – mógłbym wiele Panu o niej powiedzieć, gdybym nie wiedział, że bliski pana znajomy zajmuje się nią bardzo”.

Pytam: Kto taki? – Odpowiada: Konrad Dobrski. Zaczynam go badać – i zręczniej, ręczę, jak Ty Bronka – dowiaduję się coraz nowych i zajmujących rzeczy.

Naprzód przybrałem rolę przeczącego, ażeby go bardziej wybadać. –

Wie: 1-o, że się kochasz w H. S. (nazwiska nie wie), 2-o, żeś kupił jej fotografię. – Na koniec przy ciągłym moim zaprzeczaniu nagadał podatne rzeczy: „Słowo panu daję, tak Konrad się nią zajmuje. Już, mój panie, kto przesiadywał u nich (rodziców H. S.) całe dnie zamiast iść do klasy, ten musi się kochać”. – Dawał słowo, że to mówił mu jego kolega, który Cię u nich widywał.

Ja naturalnie, rozśmiawszy się w głos, dałem mu także najświętsze słowo honoru, że nie tylko nie bywałeś u nich, aleś ich nie znał wcale. Miałem prawo dać słowo, bo ich nie znasz – ani ich, ani jej. –

Powiedziałem mu, że ja wprawdzie słyszałem o tych państwu od jednej pani, która nawet mi ich pokazywała – ale co do Ciebie, nie znasz ich z pewnością, bo gdybyś znał, to powiedziałbyś mi to.

Co się tyczy fotografii – dałem słowo, że jej nie masz. Naturalnie nie powiedziałem mu, że ja ją mam – czego zresztą nie domyślił się wcale. – Teraz odpowiedz mi na to pytanie, czy Ty masz szpiegów w domu, którzy wszystko ludziom donoszą i trąbią – czy też sam gadasz? Nie rozumiem! Wszyscy wiedzą – matka Twoja, brat – nawet taki Jagielski. Zawsze w tym wszystkim jest Twoje ogromnie niezgrabne postępowanie. Skąd Łącki wie? Powiadasz: wybadałem go zręcznie. Ciekawym? Spytałeś go się: Powiedz, co to miało znaczyć, te wczorajsze twoje itp.… On ci powiedział, skąd wie – i na tym koniec. Jeżeli nie chciałeś, żeby wiedział, to indagacją przekonałeś go, że w istocie zajmujesz się nią. Może i moją indagację

nazwiesz niezręczną dlatego, że w Jagielskim mogła obudzić podejrzenia? Odpowiem Ci, że jeżeli wprzód miał niedokładne wiadomości – teraz nic nie wie i wątpi zupełnie o tym nawet, żeś Ty kiedykolwiek widział H. S. – W każdym razie wyciągnę z niego, co wie jeszcze, a wie coś o jakichś „sprawkach poznańskich" – kiedy wspomniał mi o nich (o sprawkach), dodał: „szkoda dziewczyny".

Jagielski jest to Twój nieprzyjaciel – nienawidzi Cię i nie tai się z tym bynajmniej, w pięknych więc rękach była Twoja sprawa, bacząc jeszcze na to, że charakter Jagielskiego jeżeli nie jest podły, giętki, to przynajmniej żaden. Szczęście, że nie wiedział i nie wie nazwiska, bo ani Ciebie, ani jej nie oszczędzałby z pewnością. Wszystko, co on wie o „sprawkach poznańskich", doniosę Ci wkrótce – bo to niechybnie właściwą drogą wydobędę z niego – to Ci zaręczam, że Cię nie zamieszam – że nawet imię Twoje nie będzie wspomniane – i że Jagielski stracił głowę do reszty.

Jak zrobię, doniosę Ci w przyszłym liście wraz z nazwiskiem kolegi Jagielskiego i ze źródłami, z których się dowiedział, bo i to spodziewam się odkryć.

Tylko Ty teraz, na imię boże, trzymaj język za zębami, przed nikim nic a nic, bo się zgubisz. Radę Ci daję taką: Kiedy odbierzesz mój list z nazwiskiem owego kolegi Gustawa – poznaj się z nim i niech on Cię wprowadzi do H. S. (mówił mi Jagielski, że ów kolega jego chciał wprowadzić) – albo jeżeli nie on, to ktokolwiek bądź, jakimkolwiek sposobem wciśnij się tam i zobacz własnym oczyma, potem bywaj rzadko – niezmiernie rzadko – lepiej by nawet było, gdybyś nie u rodziców H. S., a gdzie indziej ją zobaczył – daleko lepiej, bo to Cię nie zmusi do bywania u nich (nawet gdyby Cię prosili), ale w ostatnim razie, jeżeli nie można gdzie indziej, to trzeba na miejscu. – Zobaczysz, toć przecie poznasz – potrafisz ocenić nie patrząc na blichtr salonowy, którym może ona błyszczeć jak najbardziej – ale na to, co podobało Ci się w M. Rostw. i w pannach Ł., na ową prostotę, naturalność i niewymuszoność – które dowodzą świeżości umysłu i serca – zresztą na to, co uważałbyś w kobiecie za oznakę szlachetności, charakteru i dobrego prawdziwie wychowania. – Taką Ci tylko radę dać mogę, żebyś zobaczył – a potem – powtarzam jeszcze raz, bywał rzadko albo wcale – nie włóczył się po kościołach i ulicach. – Taka droga powstrzyma plotki, które Twoją sprawę mogą popsuć – bo jeżeli ludzie plotą, że jakiś człowiek z odpowiednim wiekiem i stanowiskiem bywa w zamiarach – to rodzice panny i panna się cieszą – a jak szesnastoletni student – to za drzwi wypychają – albo się śmieją i z okna pokazują palcami.

Plotki psują reputację – to dosyć.

Nie wiem na koniec, o jakich mówisz względach światowych w przeciwieństwie do uczucia – jeżeli jakie są, to moja rada, drwij sobie z nich, jak tylko możesz najbardziej –

będziesz doktorem – żona Twoja karetą jeździ – kpijcie sobie w takim razie oboje na współkę ze świata – nie wy jego – ale on was będzie potrzebował – nie wy jemu, ale on wam będzie się kłaniał.

Kończę dodając, że gdybyś znalazł p. H. S. nic wartą moralnie – to puść wszystko diabłu w arendę – nie umrzesz – nie bój się. Razi Cię może szorstkość mego listu – ale dziwnie jestem rozstrojony – czegoś zły, zmartwiony – powiem Ci tylko, że chętnie bym gdzie chciał uciec na pustynię, żywić się korzonkami – i miodem, byle w plastrach, bo patoki nie lubię. –

Słowo Ci daję, jeżeli z Tobą źle – to ze mną nie lepiej – pisuj więc często – tak przynajmniej jak ja do Ciebie. –

H. S.

Rodzicom moim kłaniaj się i powiedz, że przez tego durnia z Szeromina napiszę – tylko nie zapomnij od niego listów wynukać.

Znajomym moje ukłony!

H. S.

A niech Ci czasem nie przyjdzie na myśl arcypolityczny krok nawymyślania Jagielskiemu – byłoby to – co się nazywa!